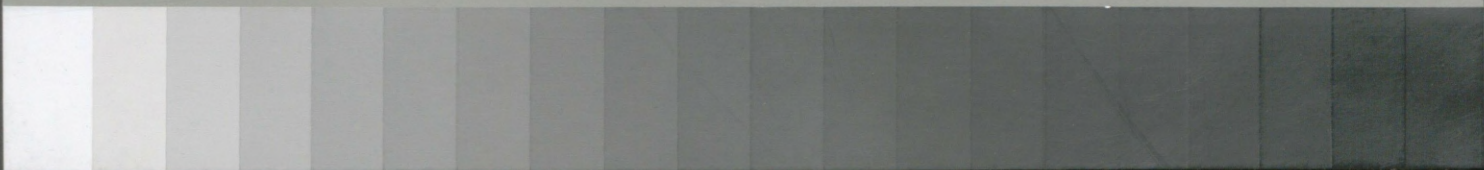




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



FR. RAWITA-GAWROŃSKI.

# ZŁUDZENIA POLITYCZNE AUSTRYI



WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE i S-ka.  
Druk F. Wyszynskiego i S-ki, Zgoda Nr. 5.

1913.

Colour Chart #13



Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black



850  
FR. RAWITA-GAWROŃSKI.



# ZŁUDZENIA POLITYCZNE AUSTRYI



WARSZAWA.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE i S-ka.  
Druk F. Wszyńskiego i S-ki, Zgoda Nr. 5.

1913.

FR. RYBICKI-GAWRONSKI

2

ZŁUDZENIA POLITYCZNE  
AUSTRYI

ZŁUDZENIA POLITYCZNE AUSTRYI.

WARSZAWA.

Wydawnictwo "Czytelnik" - 1955

1955

FR. RAWITA-GAWROŃSKI.



# ZŁUDZENIA POLITYCZNE AUSTRYI

---

Odbitka z „Przeglądu Narodowego“

---

WARSZAWA.

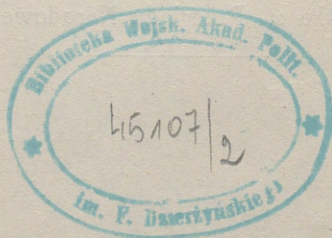
Druk F. Wyszyńskiego i S-ki, Zgoda Nr. 5.

1913.

9/126/

DR. RAWITA-GAWRONSKI

WYDZIAŁ POLITYCZNY  
AUSTRII



Obecna polityka wewnętrzna Austrii, w związku genetycznym z marzeniami zaborczemi, przebywa nowy okres ząbkowania, który ją wprawia w szereg nerwowych, gorączkowych rzutów. Droga, wybrana przez polityków austriackich, zupełnie ciemna, teren zupełnie im nieznanym—to raczej próba nakreślenia innej wytycznej dla życia państwowego w przyszłości.

Austria jest dziwnym państwem niespodzianek połowicznych, kręactwa politycznego. Nie jest ani federacyą, ani połączeniem krajów autonomicznych, ale w istocie swego ustroju jest jednym i drugim. Nie jest państwem centralistycznym, a jednak biurokratyczna jego konstrukcja opiera się na centralizmie. Posiada wspólną konstytucyę, ale intrygi biurokratyczne kpią sobie z tego: pierwszy lepszy Hussarek lub nawet Heinold poszepczą cichutko i zrobią głupstwo sami — ale w interesie niby państwowym. Prędzej lub później z błędnej drogi trzeba się będzie cofnąć, ale nietaktowny krok już zrobił swoje: wywołał zamęt, obudził fałszywe apetyty, fałszywe nadzieje. A parlament, konstytucya, kluby większości? Dowiadują się o wszystkim — po harapie. W krytycznej chwili wysuwa się osobę cesarza, który tego lub innego poklepie po ramieniu i — głupstwo zyskuje w ten sposób najwyższą sankcyę.

Tak się stało ze znanem orędzim, uzyskanem przez Heinolda dla Rusinów. Istna odpowiedź Pytyi — można tłumaczyć jak się komu podoba.

Nie wychodziłaby ona wcale poza granice zwykłej połowicznej, obłudnej i niepewnej siebie polityki austriackiej względem narodów, składających to państwo, gdyby tym razem nie było celów i zamiarów dalej sięgających w przyszłość. Zamiary te, raczej złudzenia, i nas dotykają, bardzo

blizko, musimy się przeto nimi zająć, mówić o nich jawnie, otwarcie.

Politycy austriacy przechodzą okres dziecinnego prawie samołudzenia się, naiwności tak wielkiej, że graniczyłyby prawie ze zbrodnią państwową, gdyby ci terażniejsi kierownicy nawy państwowej posiadali zupełną świadomość niebezpieczeństwa. Tymczasem oni tylko—albo igrają z ogniem, nie obliczając możliwych następstw igraszki, albo posługują się intrygą polityczną, wyzyskując lekkomyślność Rusinów galicyjskich, wywołując zamęt państwowy bez potrzeby, a z wielką szkodą całego państwa.

Od pewnego czasu Austrii marzy się możliwość posiadania Rusi aż do Dniepru. Już podobno były jakieś układy z Prusami. Wcale dobra spółka. Znamy jej wartość moralną; tylko, niestety, za mało liczą się z tradycją historyczną austriacy politycy nowocześni: wilk nie przeradza się w ciągu trzech wieków na baranka. Wiemy, co są warte sojusze z Hohenzollernami od chwili, kiedy Albrecht, mistrz pruski, zwlókłszy z siebie suknie zakonne, „z poddaństwem swem królowi (polskiemu) i Koronie się deklarował“ — aż do naszych czasów. Ale to rzecz Austrii. Na tej przyjaźni straciła już część Śląska, a w r. 1866 te same Prusy wyrzuciły ją z Niemiec. Jeśli pragnie jeszcze większych dowodów przyjaźni—i owszem.

Na czemże ten układ miał polegać już pono od roku 1908?

Prusy miały zabrać Królestwo po Warszawę.

Austria — ziemie od Wisły do Dniepru i morza Czarnego. Prawdopodobnie rz. Prypeć byłaby granicą.

Wcale dobre apetyty!

Ale to wszystko należy do Rosyi.

Cóż to właściwie ma być? Jeszcze nowy podział Polski, czy już podział Rosyi?

Jeżeli podział Polski, to pozostawmy tę kwestyę na uboczku. Mieliby może i Polacy coś do powiedzenia, ale tej sprawy nie tykam zupełnie.

Zatem — podział Rosyi. Dwaj przyjaciele chcą zjeść trzeciego. Między przyjaciółmi to się zdarza. Ale — co innego chcieć, a co innego módz.

Pragnę wyjaśnić, może uzupełnić pogląd na tę sprawę tak, jak ona się dziś przedstawia. Nie chodzi tu wcale o obronę Rosyi (to rzecz nie moja), lecz o rozpatrzenie krytyczne ta-

jemnych zamiarów Austrii, o których już i wróble świergocą, o wykazanie jej złudzeń politycznych, polegających na opieraniu się o czynniki zupełnie na arenie europejskiej nowe, niewypróbowane, niedojrzałe, młodzieńczo pretensjonalne, w tworzeniu planów na przyszłość — utopijne.

Tym czynnikiem są Rusini galicyjscy, garstka ludności ubogiej, ciemnej, politycznie niewinnej, nieświadomej, niejasnej. Nie wiedzą sami ani czem są, ani z kim iść, ani dokąd. Garstka wodzów — starszyzna politycznie i etycznie niewyraźna, niepewna, chciwa grosza, goniąca za nim wszędzie. Po poddaniu się Chmielnickiego Rosyi łowili oni „pomiestja“ i „dusze“, a lud wiejski gnębili i wyzyskiwali gorzej od Żydów. W Austrii ci sami wodzowie ślepego ludu łapią gdzie mogą synekury i urzędy, a kto będzie trzymał w rękę wiązkę siana — za tym pójdą. Im siano będzie lepsze, tem pójdą chętniej. Oni nie z tego się cieszą, żeby co pożytecznego zrobili dla swego ludu, lecz z tego, że o nich „mówią w Europie“. Ba, o apaszach mówią jeszcze głośniej.

Zdołali oni zbałamucić polityków austriackich, słynnych z tego, że nie znają historii narodów, należących do państwa; politycy ci przeto uwierzyli, jakoby od Zbrucza do Uralu (wszędzie Rusini!) tęsknią tylko do tego, ażeby Austrya zagarnęła te ziemie pod swoje opiekuńcze skrzydła, że gotowi są powołać pod broń czerń wszystką, jak Chmielnicki, i wystąpić wspólnie z Austryą przeciwko Rosyi. Jakich tu marzeń na ten temat niema! I państwo własne, i federacya z Austryą, i sojusz — z Prusami, słowem — bzdurstwa takie same, jakie roły się w pijanej głowie Chmielnickiego, kiedy na zgubę Rzpltej układał się ze Szwecyą (gdzie Krym, gdzie Rzym, a gdzie babińskie karczmy!) i z Rakoczym, chudem i zadzierzystem książytkiem siedmiogrodzkim.

Tradycyjna polityka Austrii polegała na tem, że nigdy nie prowadziła wojny z Rosyą, że taktem dyplomatycznym kierowana, nie drażniła jej nigdy. Był w tem poniekąd objaw idei państwowej, która nie miała rozpędu w kierunku nienaturalnym, nie wtrącała się do sfery interesów, obcych państwu austriackiemu. W zgodzie z Rosyą Austrya wzrastała—bez względu na to, czy ugoda była sztuczna, obłudna lub nie. Przy milczącym lub połowicznym pośrednictwie Rosyi Austrya zdobywała sobie wpływ na Bałkanie, a nawet potrafiła robić podboje drogą pokojową w południowej Słowiańszczyźnie. W ten sposób nietylko zbliżała się do morza

Śródziemnego, lecz stawała równorzędnie z Rosyą na Bałkanie do udziału w nieuniknionem dziedzictwie po Turcyi.

Przypadek, skutkiem podziału Rzpltej, złączył ją poniekąd z Rosyą: w udziale dostała się jej część Rzpltej polskiej z Rusią Czerwoną. Rosya mogła mniej lub więcej wyrozumiale patrzeć na życie konstytucyjne Polaków w Austrii, bo ostatecznie jest to naród, który posiadał swoje państwo, a zaborczych planów względem Rosyi nie miał nigdy, nawet w chwilach największych tryumfów orężnych, kiedy wspólna dynastia Wazów miała połączyć Rosyę i Polskę. Tem bardziej obecnie naród polski nie posiada planów zaborczych i nie zależy mu wcale na rozbiciu, że tak powiem, Rosyi, lecz jedynie na zmianie swego stosunku do niej.

Aż do najnowszych czasów, z powodu posiadania przez Austryę części dawnej Rzpltej, nie było z Rosyą zatargu. Austrya traktowała Galicyę jako kraj odrębny, jako całość, która niegdyś była częścią Rzpltej polskiej, stąd też w Galicyi, jak i dawniej, panowała kultura polska, a reprezentacyę i rząd stanowili Polacy, dopuszczając do współrządów i współpracy szczep pokrewny, zamieszkujący Ruś Czerwoną. Przed 600 laty siedzieli tu na księstewkach, wielkości dzisiejszych powiatów (Trembowla, Halicz, Lwów), boczne gałęzie Rurycowiczów, panujących niegdyś w Kijowie, i wzajemnie mordowały się z sobą. Krótkotrwałe te efymerydy rychło nikły jak powstawały, aż nareszcie za Kazimierza Wielkiego terytorjum Rusi Czerwonej utworzyło wspólną państwową całość z Rzpltą polską i jako część tej całości przeszło w r. 1772 do Austrii.

Po wygaśnięciu dynastyi Waregów, po względnem uspokojeniu i skolonizowaniu Rusi Czerwonej przez państwo polskie, ludność miejscowa siedziała cicho, nie mając żadnych aspiracyi ani narodowych, ani politycznych, nie wyrażała swojej odrębności etnograficznej, nie miała sama dla siebie żadnej nazwy, obrządek wschodni zmieniła na unicki i stanowiła, jak przed wiekami, masę ludową, materyał nieznany dla nieznanej przyszłości. Nawet w ruchach Chmielnickiego mały brała udział.

Pod wpływem kultury i szkoły polskiej z łona tego ludowego społeczeństwa, posiadającego duchowieństwo, jako jedyną warstwę wykształconą, stojącą jednak na wspólnym poziomie z ludem, z pośród którego wyszło—poczęła się wydzielać inteligencya świecka. Zapoznanie się z historią tego kraju, który przez sześćset lat tworzył część Rzpltej, jako

też z historią dynastji Rurykowiczów, która do połowy XIII w., t. j. do podboju późniejszych województw kijowskiego, bractawskiego i podolskiego przez Mongołów — poczęło wytwarzać wśród tej inteligencji (będziemy ją nazywali historyczną nazwą — ruskiej) od razu dwie grupy. Jedna z nich przyznawała się do wspólności pnia dziejowego z dzisiejszą Rosją, uznawała się za część kulturalnie i etnograficznie od tego pnia pochodzącą i z nim złączoną, pomimo różnic szczepowych, wreszcie uznawała w rozmaitym stopniu wspólność języka rosyjskiego, jako literackiego (moskalofile, starorusini). Nie chcemy wchodzić w to, o ile stanowisko takie jest uzasadnione i słuszne. Jedno wszakże zauważyć się godzi, że grupa ta — nazwijmy ją rusofilami — bez różnic odcieni, opierając się na wspólności dynastycznej (Rurykowiczów) i religijnej, nie bierze zupełnie w rachubę różnic etnicznych i etnograficznych, gdyż w owe czasy różnice te nietylko nie były znane, nietylko nie liczono się prawie z niemi, ale nie dawały się nawet określić językowo. Nazwy tych małych zrzeseń ludowych pochodziły od ich siedzib (Drewlanie, Bużanie, Polanie i t. d.).

Druga grupa, która pod wpływem kijowskich marzeń ukraińsko-polskich z przed pół wieku zaczęła się tworzyć — nie bez pomocy Polaków, niestety! — szerzyła wszelkimi drogami przekonanie o zupełnej odrębności szczepowej ruskiej (narodowcy, ukraińcy, radykali). Kijów, W. Ks. Kijowskie i dynastję Rurykowiczów uważała za „ukraińskie“, własne, i tam upatrywała swoją kolebkę narodową, zagarniętą razem z ziemiami „ukraińskimi“, po podboju mongolskim, najpierw przez Litwę, potem przez Rzpltą polską, w końcu przez Rosję i Austrię. W poglądzie tym tkwi jeszcze większa samowola fantastyczno-historyczna, niż w poglądach rusofilów.

Grupa ta, którą, według nomenklatury ich własnej, będziemy nazywali ukraińską, jakkolwiek nazwa ta nic nie mówi i jest tylko przekornie i uporczywie używanym nonsensem — w aspiracyach swoich jeszcze jest logiczna, bo zaznaczając swoje pretensje do odrębności, a nawet do niepodległości narodowej, nic jeszcze własnego na poparcie tych aspiracji nie posiada i nie wytworzyła: nie ma ustalonego języka literackiego, ustalonej pisowni, nie posiada literatury, nauki, sztuki. Wszystko to jest w zaczątku. W literaturze — najwinnie małe, w nauce — cudze myśli i prace, w sztuce — jeszcze mniej samodzielności. Wszędzie odrobina tego, co przyswojono z polskiej szkoły i co ma odwagę przyznawać się do

„ukrainizmu“. Poza Zbruczem także wszystko albo obce, albo nic.

Wobec tej nicości intelektualnej nawet galicyjskiego „ukraiństwa“, pretensje narodowe i polityczne wodzów tej grupy są zuchwałe, bezpodstawne, a przede wszystkim zbyt pośpieszne. Co śmieszniejsza, że „Ukraińcy“ mają pretensje do posiadania Kijowa, jak i Rosyanie. Ten spór atoli nic nas nie obchodzi.

Nagle na gruncie galicyjskim zaczęła wyrastać utopia o jakimś wielkim, ignorowanym jakoby historycznie, „narodzie ukraińskim“, który zamieszkuje ogromne obszary od Karpat po Don i pono jeszcze dalej. Drobnym odłam galicyjski tego szczepu, nauczywszy się trochę formułek parlamentarnych, jak autonomia, odrębność, życie państwowe i t. p., jał na tych formułkach budować cały gmach marzeń politycznych z brawurą dawnej kozaczyzny i hajdamaczyzny, nieznaną zupełnie w życiu państw zachodnio-europejskich. Cała ta budowa oparła się nie na prawach, zdobytych pracą i życiem umysłowym lub państwowem, lecz na terytorjalnej granicy dzisiejszej. Ponieważ urzędowej statystyki plemienia małoruskiego w ścisłym znaczeniu dotychczas nie ma, ideologia wodzów ukraińskich stworzyła własną statystykę, anektując na rzecz „Ukraińców“ wszystkie etnograficzne pogranicza z Polakami, Białorusinami, Rosyanami, Tatarami, nawet Wołochami. Stąd urosły miliony, imponujące politykom austriackim. Na najnowszej kolonizacji stepów czarnomorskich i azowskich, jeszcze na początku XIX w. zamieszkanym przez Tatarów, zbudowano pretensje narodowe i rzekomo państwowe w przyszłości. I stąd powstała w geografii, wykładanej w szkołach galicyjskich, „Ruś-Ukraina“, rozpościerająca się od Karpat do Donu. Z równą łatwością, jak geografii przyszłego państwa ukraińskiego, sfabrykowano historię. W tym celu założono we Lwowie od dwunastu lat wyłączną fabrykę historii ukraińskiej do użytku Prus i mężów stanu w Austrii.

Istnieje kategoria ludzi, którzy, rozprawiając ciągle o swojej wielkości i wpływie, zdołają nareszcie wyrobić posłuch dla siebie, stają na czele wielkich interesów, wielkich przedsiębiorstw, obracają milionami cudzymi i w końcu — dostają się przed kratki sądowe. Okazuje się wtedy, że byli to zwyczajni oszuści, wyzyskujący na swoją korzyść łatwo-wierność ludzką. I dopiero wszystkich ogarnia podziwienie: jak oni mogli tak długo ludzi uczciwych bałamucić i wyzy-skiwać bezkarnie?

W takim samochwalczym charakterze występują wodzowie Rusinów galicyjskich—zawsze w imieniu narodu, milczącego i grającego podrzędne role figurantów politycznych — i to jedynie w Galicyi. Oni operują formułami politycznymi, frazesami, projektami bombastycznymi—i to robi efekt. Gdyby nie walka ich z Polakami, sztucznie a niekiedy kosztownie podtrzymywana przez Niemców, o Rusinach tyleby mówiono, co o Rzpłtej San-Marino.

Sęk tkwi nie w ich pretensjach narodowo-państwowych, które mogą być tylko przedmiotem pobłażliwego uśmiechu, lecz w tem, że szczerp ich zamieszkuje rozległe i urodzajne obszary południowej Rosyi. Do zagarnięcia tego terytorium dążą Niemcy. Jest to dążność zbyt przejrzysta, ażeby nie widzieć tej linii pochodu pruskiego od Mławy przez Łódź, Włodzimierz aż do Odesy. Rosya widzieć tego nie chce, a Ukraińcy w swojej buńczucznej zaciekłości w polityce mówią tak, jak chłop ruski: „*Czortowi widdam — nechaj ne bude ni tobi, ni meni*“.

Samochwalstwo ruskie trafiło na moment pewnego przełomu politycznego w Austryi. Austrya sławizuje się—to nie ulega żadnej wątpliwości. Jeżeli Prusy pragną zagarnąć część Królestwa Polskiego — w inną stronę one mierzą z pewnością, krzyżackie granice im pachną, — to chyba w tym celu, żeby i tę część Polski oślinić i połknąć powoli, jak boa swoją zdobycz. Ale mogą zająć komplikacye, które nie pozwolą połknąć Polaków. Z Austryą rzecz ma się inaczej. Ona może powiększyć swoje państwo tylko ziemiami słowiańskimi, istnieć tylko ze Słowianami. Za wiele ich posiada, ażeby zdławić mogła. Po przyłączeniu Bośni i Hercegowiny apetyt jej słowiański zwiększył się. W tym właśnie czasie zaczęli najwięcej hałasować Rusini galicyjscy o wielkości swego narodu w Rosyi. Ilu ich tam jest, czem oni są, czem być mogą w przyszłości — straszne rzeczy! Cała Europa do nich może należeć! Marzenia ruskie zeszyły się tu na wspólnym gruncie ze słowiańskimi aspiracyami Austryi, co więcej — stały się pewnego rodzaju bodźcem do podsycania marzeń „ukraińskich“. Ci, którzy niedawno jeszcze byli adwokatami bez klienteli lub profesorami, wykształconymi za polskie stypendya, dostawszy się do Wiednia, zetknąwszy się z warsztatem politycznym państwa, zaczęli niewinnym ministrom austryackim bając o wielkości narodu ukraińskiego, o ścisłych stosunkach z wielkimi figurami, o tem, że nie byłoby nic łatwiejszego, jak zagarnąć „Ruś-Ukrainę“ po Dniepr. Wtedy

oni niewątpliwie dostaliby *promiastja* po Moskalach, może i po Polakach, byłiby ministrami austriackimi i benjaminkami rządu, jako „Tyrolczycy Wschodu“. Do nich należałyby pierwsze skrzypce w Austrii. Otóż Hussarkom, Stürghkom, Heinoldom i może jeszcze komu podobała się stara jak świat bajka o babie, która, mając do sprzedania garnek mleka, marzyła o tem, że sprzeda mleko — kupi kurę, sprzeda kurę — kupi prosię, sprzeda prosię — kupi cielę, wyhoduje krowę i t. d. Wszystko szło bardzo dobrze z tą tylko różnicą, że na końcu marzeń ukraińskich jest „*wetyczeszna Rus-Ukraina — bez Lacha, bez popa i bez pana*“, a na końcu marzeń austriackich — znowu kawał dawnej Rzpltej polskiej aż po Dniepr, Kijów i morze Czarne... Babuleńka przez sen trąciła nogą garnek — i skończyły się marzenia!

Takie samo zakończenie mogą mieć marzenia ukraińsko-austriackie — teoretycznie, bo praktycznie — trzeba będzie zapłacić *le pot cassé*.

Z tych marzeń wypływają wszystkie niedorzeczności polityki austriackiej: tajemne faworyzowanie awanturników, tolerowanie niezgody polsko-ruskiej przez intrygi rozmaitych czeskich „husarków“ i popieranie w drodze półurzędowej anarchizmu politycznego w państwie, co wszystko w krótkim czasie musi się zemścić na samym państwie. Rusini byli czynnikiem anarchicznym w Rzpltej polskiej, później w Rosyi, wszędzie okazali się pierwiastkiem rozkładowym, niespokojnym. Rzplta walczyła z kozaczą i hajdamaczą, Rosya ze starszą i kłótniwą i niesforną i wreszcie zniszczyła Sicz, jako „gniazdo rozbójnicze“.

Ow ideał anarchizmu kozackiego odrodził się w formie konstytucyjnej wśród Rusinów galicyjskich. Nazywa się teraz „obstrukcją“.

Dawniejsza kozaczyzna wywoływała w Polsce ciągłe zarzady z Turcją, nowożytna pcha Austrię do wojny z Rosją, a co gorsza, że Austrya ulega złudzeniom kozackim.

Nie chodzi tu bynajmniej o to — zaznaczam stanowczo, — co będzie lepsze i dla kogo. Nie chodzi o to, ażeby bronić Rosyi lub Austrii — bo to ich rzecz. Nie o to chodzi, jaka będzie nasza rola. Są to kwestye, których nie poruszam wcale dla tysięcy powodów. Pragnę zwrócić jedynie uwagę na błędną politykę Austrii w stosunku do Rusinów, wykazać niebezpieczeństwo takiej polityki, opierającej się na żywiole politycznie nieuchwytnym i bezbarwnym, narodowo — nie skonsolidowanym i niewyraźnym, kulturalnie — należącym

do innego świata moralnego, państwowo—nieodjrzałym i niezdolnym jeszcze na długo do prawidłowego, spokojnego, rozumnego życia państwowego. Tak jak kozaczyzna XVII w. nie była żywiołem dodatnim, lecz niespokojnym, samowolnym i anarchistycznym; jak w owym czasie nie była przedstawicielką ludu, chociaż z ludu wyszła, lecz była jedynie klasą na wzór szlacheckiej, znieawidzoną przez lud,—taki sam charakter zachowało przedstawicielstwo „ukraińskie“ w dzisiejszej Galicyi. Kozaczyzna historyczna bałamuciła Szwedów, Niemców, Turków, Moskwę a nawet Rakoczego gadaniem o swojej sile. Traktowano z nią—przekonano się, że tej wrzekomej siły nie posiada, i pozostawiono ją własnemu losowi—nicości. Krzykliwość jest przykrą rzeczą dla jednych, złudną dla drugich, ale bynajmniej dowodem siły nie jest.

Obecnie dawny charakter kozaczyzny odradza się w innej formie w Galicyi. Starszyznę kozacką zastąpiło przedstawicielstwo konstytucyjne, ale charakter pozostał niezmienny. I rozpoczyna się ta sama co przed 300 laty gra niby poważna, w gruncie rzeczy mająca charakter szantażu politycznego, blagi o celach utylitarnych, osobistych; rozlegają się głośnie hasła, poza którymi — pustka. Dawniej hulaszczą i rozbójniczą hołotę kozacką wynajmowano po prostu dla gry w pozory lub dla awantury. Brał ich na żołd Batory, włóczyli się z fałszywymi carami po całym państwie moskiewskiem, wodzili „hospodarzyków“ do Wołoch, wynajmowali się cesarzom niemieckim przeciwko Turkom. Dziś watażkowie parlamentarni wynajmują się za mniejsze sumy Prusakom, a austriackich ministrów, niezających historii kozaczyzny, bałamuca swoją wrzekomą siłą, tak samo, jak bałamucili Eryka Lassotę.

Podjudzali kogo mogli bądź przeciwko Polsce, bądź przeciwko Moskwie, bo w jednym i drugim państwie dostrzegali przeciwników swojej swawoli. Nic nie zdobyli ani dla siebie, ani dla narodu. Tych, których zdołali w błąd wprowadzić, jak Karola XII, przyprawili o zgubę. Zdradziwszy cara Piotra, zdradzili potem Karola XII i uciekli do Piotra. Walczyli z Moskwą o gniazdo swoje — Sicz, a gdy zostali rozbici, dobrowolnie poszli na służbę do Moskwy. Doroszenko poddał się Turcyi i — zdradził Turcyę. Juraś Chmielniczenko przysięgał po kolei Moskwie, Polsce, Turcyi i — zdradzał je po kolei; przysięgał ponownie i ponownie zdradzał, aż póki waryackiej swojej głowy nie dał pod miecz kata. Brzuchowiecki przysięgał Moskwie — i zdradził ją. To są tylko nie-

liczne przykłady tej niestałości charakteru, niejasności celów, czem przywódcy kozaczyzny z a w s z e się odznaczyli. Lud był niemy, jak i dziś; demoralizowany przez starszyznę—tak samo jak i dziś; bałamucony przez nią — jak i dziś. Szukali oni oparcia w ludzie — nadaremnie. Pozostali odosobnieni. Lud nie posiadał najmniejszego odczucia potrzeby życia państwowego, jeszcze do tego nie był dojrzał. Rozumiał jedynie materialną stronę życia, materialne potrzeby.

I dziś jest tak samo. Tam, gdzie agitacja nienawiści nie jest dozwolona, lud jest obojętny, spokojny i o wielkiej swojej roli w dalekiej przyszłości nawet nie myśli. Co najwyżej, budzą się w nim instynkta kozacko-tatarskie, ile razy słyszy o kozackiej „wolności“. Wie jednak, że ta „wolność“ według nowożytnego prawa karnego nazywa się zbrodnią i bywa karana. Pożądania swoje przeto chowa głęboko. Zna respekt przed siłą. Burzył się zatem pod rządami polskimi, a cicho siedzi pod knutem. Wychowany jednak w religii wschodniej i kulturze wschodniej, rozumie tylko różnice rasowe. Idea wolności politycznej jest Rusinom tak samo obca, jak Tatarom, Kirgizom, Kałmukom. W tem niema nic dziwnego. Narody nie rodzą się uzdolnionymi do życia państwowego, lecz się kształcą i do tego uzdolnienia dochodzą. Rasowość u tych społeczeństw pierwotnych określa się religią. Mahometanin wywiesi zieloną chorągiew proroka, a Rusin wysunie obronę prawosławia i Cerkwi. Z tego stanowiska każdy naród, który nie jest prawosławnym, jest jego wrogiem. Na to hasło pójdzie zawsze i wszędzie przeciwko wszystkim. Ta a nie inna sprężyna poruszy lud. Kto nie jest „prawosławny“, jest *nechryst*: w imię tego hasła kozacy i hajdamacy mordowali Żydów i Lachów, w imię jego mordować będą Niemców. Żołnierz austriacki, przemawiający po rusku, będzie uważany za „przebranego Niemca“. Gdzie przeto, kiedy i z kim nastąpić może zbliżenie tak wielkie, ażeby do porozumienia dojść mogło? Złudzenia, złudzenia, złudzenia!

A jednak na tych złudzeniach opiera się terazniejsza polityka Austrii. Austriya idzie w tym kierunku prowokacyjnie, z zaniedbaniem swojej dawnej roztropnej polityki. W celu poparcia politycznych marzeń szuka związków z tradycyjnym wrogiem swoim — Prusami, zadłuża się, rujnuje się materialnie, rujnuje swoich obywateli, a tolerując awantury Rusinów galicyjskich, wytwarza i toleruje anarchizm państwowy. Odmawia uniwersytetu Włochom, narodowi staremu, który stworzył całą kulturę europejską, odmawia uniwersytetu Sło-

weńcom, którzy są odłamem samodzielnym, odrębnym, odmawia wreszcie Czechom, narodowi o najstarszej kulturze słowiańskiej, a tworzy go dla Rusinów galicyjskich, którzy nie tylko są najuboższym duchowo szczepem słowiańskim, ale nie wytworzyli nawet jednolitego języka literackiego. Nie chodzi tu bynajmniej o kwestyę zasadniczą, lecz o to, że uniwersytet, stworzony dla Rusinów, jest posunięciem na szachownicy politycznej świadomie i rozmyślnie na niekorzyść Rosyi. Będzie to nie placówka naukowa — i długo jeszcze taką nie będzie, lecz szaniec polityczny, wysunięty w stronę Rosyi *ab captandam benevolentiam* — kogo? Czy nie jest to robota śmiesznie marzycielska, gdy się na nią patrzy z blzka, gdy się zna sprężynki, poruszające manekinami? Czyż nie jest ta cała robota austriacka z faworyzowaniem Rusinów podobna do tego, jak gdyby kto w stronę uzbrojonego nieprzyjaciela rozciągnął wielkie płótno i namalował na niem straszne, przedpotopowe zwierzęta? Chińczycy na chorągwiach swoich bojowych także malowali smoki rozmaite, ale przekonali się, że one do zwycięstwa nie dopomagają wcale.

Ze stanowiska teoretycznego — że tak powiem — rozważania sprawy stosunku Austrii do Rusinów, stosunku, pozbawionego wszelkiego poparcia rozumnego i jasnego, przejdźmy teraz na grunt realny. Jest zatem wojna z Rosyą. Nie biorę zupełnie w rachubę z wojskowej strony prawdopodobnej akcji, nie wchodzę w krytykę zdolności bojowej jednej lub drugiej armii, sprawności, mobilizacji, prowiantowania, planu kampanii. Przypuszczam nawet, że to wszystko będzie na korzyść Austrii. Ale poza armią regularną jest jeszcze coś: są masy ludzi, jest teren wojny, jest klimat. Z tem wszystkim trzeba także prowadzić wojnę.

Panom Stürghom, Hussarkom i Heinoldom, oraz tym, którzy nimi kierują, byłoby pożytecznie cofnąć się w daleką przeszłość i tam szukać oświetlenia dla dzisiejszej polityki Austrii. Dobrze jest czasem stare dzieje przypominać.

Dwóch było ludzi, którzy od zachodu i południa pragnęli dotrzeć do Dniepru: Napoleon I i Daryusz.

Za czasów Rzpltej Turcy dalej niż za Dniestr i Kamieniec z wielkimi siłami nie posunęli się. Oni rozumieli dobrze niebezpieczeństwo, tkwiące w klimacie i kraju; dziś jest nowe jeszcze — w ludzkie. Docierali w głąb Moskwy Szwedzi i Polacy z wojskiem regularnem, ale jak powracali i co zdobyli — nie tu miejsce pisać. Docierali kozacy i Tatarzy, ale to były najazdy rabunkowe, w obecnym ustroju państwowym niemo-



zliwe. Napoleon I siły swoje opierał na wielkiej armii, ale niedość dokładnie obliczył się z klimatem, ludności zaś zgoła nie brał w rachubę. I przegrał kampanię. Zwyciężył go nie Kutuzow bynajmniej, który częściej drzemał z niedoświadczenia starczego, niż myślał o planie wojennym. Zwyciężył mróz. Magazyny w Smoleńsku, Wilnie, Płocku, Warszawie pełne były żywności, ale żołnierz marł z głodu i zimna: nie był przyzwyczajony do klimatu, nie posiadał odpowiedniego ubioru, odzieży, wytrzymałości. Mógł przechodzić Alpy drogami skalistymi, mógł bez butów odnosić świetne zwycięstwa na wielkich równinach Lombardyi, ale grzął i ginął w śniegu. Odwrót z pod Moskwy był czemś okropnem. Skostniałe od mrozu palce największych bohaterów nie mogły dźwignąć karabina i pałasza, a zlodowaciałe nogi odmawiały posłuszeństwa. Armia rosyjska zwyciężyła niezwyciężonego — unikaniem bitwy, przewlekaniem, szarpaniną kozacką, słońcem, chłodem, śniegiem. A przecież Napoleon był geniuszem większym nawet od Heinolda i Hussarka.

Rosya bynajmniej nie wymyśliła tego systemu obrony. Próbkę tego rodzaju znamy z pochodu Daryusza na Scytów, czyli zaatakowania terytorium dzisiejszej południowej Rosyi — aż do Prypeci. Nie było wówczas, co prawda, Rusinów, ale byli Melanchlenowie, Androfagowie, Neurowie, Agatyrsowie. Uciekając przed Persami, zasypywali po drodze studnie i źródła, palili trawę — dziś można tę metodę walki rozszerzyć mocno — i tak cofali się aż do Tanaisu i Meotydy, a gdy Persowie wracali do domu — napadali ich. Nie dali im spokoju ani w dzień, ani w nocy. Dla zapoznania się ze szczegółami niech też sobie wojowniczo nastroszeni ministrowie austriacy przeczytają IV-tą księgę Herodotową.

Jedna kampania była jesienna, druga — letnia, obie przegrane. Klimat, natura, ludność dzika zwyciężyły geniusz Napoleona i pychę Daryusza.

Od tego czasu nic się nie zmieniło na przestrzeni od Zbrucz po Dniepr.

Przypuśćmy, że wojna wybuchnie w jesieni i przeciągnie się do zimy, że Austria będzie musiała prowadzić ją sama; pozostawmy kombinacje strategiczne na stronie, wiemy że one zawiodą, że spotykają niespodzianki, ale weźmy pod uwagę żołnierza, człowieka. Na plac boju można dostarczyć wszystkiego, czego tylko zbytek zapragnie, ale natury i klimatu zmienić nie można. Żołnierz austriacki w małej tylko części pochodzi z Galicyi, a zatem do klimatu mniej więcej surowego przy-

zwyczajony; większość rekrutuje się z krajów o klimacie łagodniejszym, ale cała armia jest jednakowo uzbrojona, jednakowo wyekwipowana. Weźmy piechotę: żołnierz ma płytkie kamasze, spodnie i mundur lekkie, płaszcz wiatrem podszyty. To wszystko na zimy austriackie wystarczy. Najwłaściwszy czas na kampanię przypadałby od kwietnia do września. W tym czasie trzeba albo zwyciężyć, albo iść dalej, albo czekać na atak nieprzyjaciela. Wątpię, ażeby roztropny wódz z przeciwnej strony od razu ryzykował wielką bitwą. On jest u siebie w domu, może czekać. Jeżeli przeczeka do września, rozpoczną się słoty, trwające prawie trzy miesiące. Żołnierz austriacki w kamaszach i spacerowym płaszczku mocno będzie w palce chuchał. Gdyby mu nawet ciepło było w koszarach, obca woda przyprawi go o dysenterję. Gdy wypadnie odbywać marsze, to po trzech dniach kamasze swoje zostawi w błocie, a przemokłego płaszczka nie będzie miał gdzie przesuszyć. Zziębnięty, przemoczony, osłabiony, często bez kamaszów, będzie marzył raczej o cieplej izbie, niż o zwycięstwie.

Powiedzą nam, że działa dalekonosne przechyliły szalę zwycięstwa na stronę Japończyków. Nie chcę bynajmniej temu zaprzeczać, ale do dział i karabinów potrzebny także żołnierz, a klimat bynajmniej się nie zmienia na rozkaz generałów. Trzydniowa słota uwięzi w błocie żołnierza i działa, a trzydniowa zadymka stepowa zasypie największą armię.

Tak marnie mogłaby wyglądać piechota austriacka. A kawalerya? Bynajmniej nie lepiej. Dość sobie przypominieć odwrót Napoleona z pod Moskwy. Austriacka kawalerya jest tylko od parady. Ona może wytrzymać doskonale tygodniowe marsze w czasie wielkich rewii wojskowych; żołnierz austriacki może być bitny i dzielny na całym północnym zachodzie Europy, nawet w Turcyi, wytrzyma tamtejszy klimat i drogi, na drogach bitych wystarczą kamasze. To samo można powiedzieć o kawaleryi: koń austriacki, z wyjątkiem polskich, jest słaby, hodowany w stajni, w klatce, rasowo skoszlawiony, ma wysokie nogi, brzuch podkasały, piersi wąskie — są to wszystko przymioty, które świadczą, że koń ten po dwutygodniowym marszu na słońcu, w błocie, w śniegu, przy nieregularnem odżywianiu, stanie się zupełnie do trudu niezdolny. On umie chodzić tylko po bitym gościńcu.

Mając przeciwko sobie klimat, ludność, nieprzyjazne warunki miejscowe, a za sobą nawet doskonałą armię, ale wy-

chowaną i zorganizowaną w warunkach odmiennych, bardzo ryzykownie byłoby marzyć o zwycięstwie, tem bardziej, gdy i na sojuszników z armią lub bez armii nie bardzo liczyć można. Co innego, gdy chodzi o układy papierowe, dyplomatyczne lub przyrzeczenia, robione w czasie uroczystych spotkań i przyjęć, a co innego, gdy trzeba dać krew, gdy trzeba państwo wystawić na nieobliczalne szkody i niebezpieczeństwa.

Byłby tylko jeden niezawodny sposób zwycięstwa: zamówić jej sobie w okresie od kwietnia do września, opanować całe południe Rosyi do Uralu i stworzyć wolną, kozacką „Ruś-Ukrainę“ według wzorów galicyjskich radykałów—„bez popa, bez pana, bez Lacha i bez Żyda“.

Ale takie plany mogą istnieć tylko w sztabie generalnym przyszłego państwa „Ukrainy-Rusi“.

Mogą wszelako zajść i inne wypadki. Polityka pobłażliwości względem Rusinów, jaką nieroztropnie prowadzą rozmaici Hussarkowie i Heinoldowie, pielęgnowanie anarchizmu kozackiego jawne i celowe, jako środek osłabienia sąsiedniego państwa, uznawanie urzędowe niejako — bo w orędziu cesarskiem — narodowości „ukraińskiej“, nie istniejącej w rzeczywistości, a posiadającej wybitny charakter fabrykatu politycznego, — wszystko to jest albo prowokacją i manewrem politycznym, po prostu szachowaniem zrzecznem Rosyi w celu ułatwienia sobie drogi do Saloniki, albo marzeniem politycznym, zabawką w wielkie cele państwowe.

Jeżeli to jest tylko marzenie — nietrudno przewidzieć, czem się ono zakończy.

Rosya odwdzięcza się Austrii pięknem za nadobne. Ażeby zrównoważyć marzenia austriackie o „Rusi-Ukrainie“, wysunęła kwestyę obrony prawosławia. Ty bijesz mego Żyda, a ja twego.

Jeżeli zaś popieranie Rusinów ma być istotnie ułatwieniem do zdobycia drogi do Saloniki, to kwestya ruska rozwiązać się musi pokojowo, czyli budowanie „Ukrainy-Rusi“ od Karpat do Donu trzeba będzie pozostawić dalekiej przyszłości — bardzo dalekiej. To może stać się klęską dla marzeń ruskich, ale zwrotem w ich polityce narodowej doniosłym: może ich otrzeźwić, oprzytomnić, zawrócić w szukaniu związków i oparcia na drogę realną, wyleczy ich z manii wielkości, oderwie od sojuszków z Prusami, przekona, że życie

narodów układać się musi według warunków przyrodzonego sąsiedztwa, a nie fantazyi wodzów.

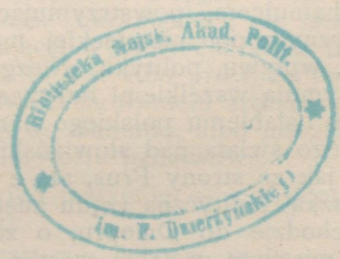
Rusini galicyjscy nie dostrzegają najważniejszego punktu w swoim młodem, rozpoczynającym się dopiero życiu narodowym — że są igraszką polityczną w ręku rządu austriackiego, że są narzędziem politycznym w ręku Prusaków i za misę soczewicy, którą zjadają wodzowie dzisiejszego ukrajinizmu, jeśli nie sprzedają swojej przyszłości, to drogę ku niej zachwaszczają i przedłużają. Jak dawniej, za Chmielnickiego, Turcyja, Moskwa, Szwecya i Siedmiogród używali kozaczyzny jako narzędzie polityczne do osłabienia państwa polskiego, co wyszło tylko na niekorzyść kozaczyzny, tak samo dzisiaj igrają z Rusinami galicyjskimi Prusy i Niemcy. Polski wprawdzie niema, ale pozostali Polacy, którzy byli, są i będą nie wrogami niemieckiego narodu, lecz wrogami politycznej idei niemieckiej, prowadzącej ciągle jeszcze wojnę niszczyielską z zachodnią i południowo-zachodnią Słowiańszczyzną. Polacy jedynie stoją na drodze do zwycięstwa, jako najlicniejszy naród, który własne państwo posiadał i tradycye państwowe przechował. Sojusz Rusinów galicyjskich z Niemcami nie tyle jest szkodliwy dla Polaków, ile dla zachodniej Słowiańszczyzny, jest hamulcem, powstrzymującym wydobyć się tej Słowiańszczyzny z pod niemieckiej maczugi, niemieckiej władzy, kultury, wpływu, polityki. Niezgodę między Rusią a Polską podtrzymują wszelkimi intrygami Niemcy rozmaitych barw, bo w osłabieniu polskiego narodu widzą zwycięstwo germańskiego świata nad słowiańskim.

Tak samo jak ze strony Prus, ale z innego stanowiska, są Rusini igraszką polityczną rządu austriackiego, którego marzenia o pochodzie do Dniepru, o zagarnięciu Ukrainy i Podola, jeśli i mieszczą w sobie część prawdy, jak wszelkie złudzenia, to jednak na tych złudzeniach żaden gmach nie powstanie. Niemcy wyzyskują ich młodzieńczy temperament, ich lekkomyślność narodową, ich niedojrzałość polityczną. Idą Rusini sami wesoło w sieci, zastawione na nich, jak dzieci do ognia, a kto im w tej zabawie przeszkadza, tego uważają za swego nieprzyjaciela.

Nie łudźmy się — wojny Austrii z Rosją o Rusinów nie będzie, jeśli zaś wojna ma być, jeśli może być, to będzie wojna Rosyi z Austrią — o Rusinów. To, na co pozwala Austrija w Galicyi wschodniej, Rosya może uważać za prowokację, a jeśli nie zechce wybrać długiej drogi propagandy religijnej ze wszystkimi metodami i następstwami, jak w Pol-

10/15 21 157  
90/63

sce, i wyzwanie przyjmie, będzie to, można śmiało powiedzieć, końcem marzeń ukraińskich o narodowej czy państwowej odrębności Rusi i końcem marzeń austriackich. Ruś galicyjska bez trudu może zjednoczyć się z „Ukrainą-Rusią“ za Zbruczem i utworzyć „jedną i niepodzielną Rosyę“—jak program polityczny, wypisany na pomniku Bohdana Chmielnickiego w Kijowie, głośno oświadcza.



## Niektóre dzieła historyczne tegoż autora.

	Korony austr.
Skarbezyk polski. Krótka historia polska dla dzieci (M. Ilnicka i Fr. Rawita). Poznań 1895 . . . . .	2.—
Ustrój państwowo-społeczny Rusi XI i XII wieku w zarysie. (Wyczerpane). Lwów 1898 . . . . .	3.—
Zoryan Dołęga Chodakowski, jego życie i praca. Lwów 1898 . . . . .	4.—
Sadyk Pasza (Michał Czajkowski). Zarys bibliograficzno-literacki. Petersburg 1899. . . . .	1.10
Historja ruchów hajdamackich. 2 tomy. Lwów 1913. Brody, nakład F. Westa . . . . .	—
Rok 1863 na Rusi. I. Ruś Czerwona i Wschód. Lwów 1899 . . . . .	7.—
— II. Ukraina, Wołyń i Podole. Lwów 1903. . . . .	7.—
Studia i szkice historyczne. Serya I. Lwów 1903 . . . . .	6.—
Treść: Rzut oka na stosunki w Ks. Warszawskiem. Uposażenie rzymsko-katolickiego duchowieństwa na kresach ukraińnych. Ostatnie lata życia Sadyka Paszy. Kartki z historii szkolnictwa w Rosyi. Rodzina Hurków. Uprawa wina w Polsce. Adam Mickiewicz na Wschodzie. Wycieczki historyczno-archeologiczne po Ukrainie. Józef Oleszkiewicz. Liberal i polityk ze szkoły rosyjskiej.	
— Serya II. Lwów 1910 . . . . .	4.—
Treść: Losy wielkiej fortuny na kresach ukraińnych. Filip Orlik, nieuznany hetman kozacki. Kartki z życia społeczeństwa kresowego. Prawo bartne XVI w. Pogląd na historję rolnictwa w Polsce. Siabrostwo, jako forma władania ziemią. Ludowe sądy kopne na Polesiu. Przygoda Imci Pana Sienkiewicza. Kilka słów o rodzinie i miejscu rodzinnem Tarasa Szewczenki.	
Bohdan Chmielnicki. T. I. do elekcyi Jana Kazimierza. Lwów 1906. . . . .	7.—
— T. II. do śmierci Chmielnickiego. Lwów 1909 . . . . .	7.—
Próba ugody z Rusią (Poselstwo Bieniewskiego). Od śmierci Chmielnickiego do ugody Hadziackiej. Lwów 1907 . . . . .	3.—
Konfederacya narodu polskiego 1876 r. Lwów 1910 . . . . .	2.—
Henryka Pustowskiego. Lwów 1911 . . . . .	1.50
Materyały do historii polskiej XIX w. Działalność emigracyi z r. 1831 na terenie Turcyi. Lwów 1912. . . . .	7.—
Włodzimierz Antonowicz. Zarys jego działalności społeczno-politycznej i historycznej. Lwów 1912. . . . .	3.—
Emil Ollivier. Ze wspomnień ministra. (R. 1863). Lwów 1911 . . . . .	2.—
Andrzej Towiański i I. A. Ram. Kartka z historii mistycyzmu religijnego w Polsce. Lwów 1911 . . . . .	1.50



45104/2